Cena N-ru 5 Mkp.

ROK 52 KRAKÓW, DNIA 1. LISTOPADA 1920. Nr. 32

DJABEŁ

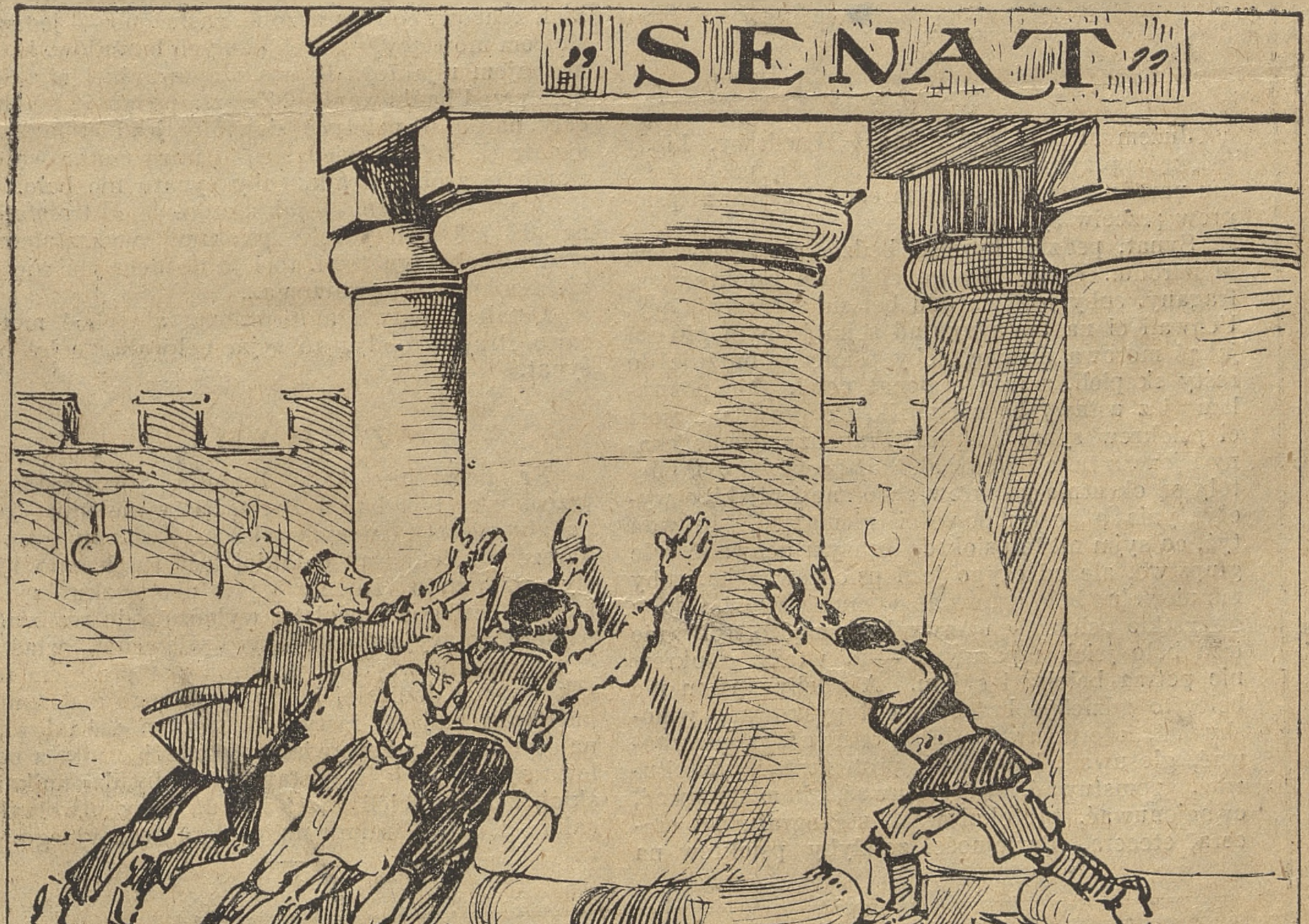
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 5 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . 200 Mk
półrocznie . . . . . 100 „
kwartalnie . . . . 50 „
Cena egzemplarza 5 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NASZE SAMSONKI.



Pragnęli zatrząść kolumną senatu
Ażeby zburzyć rozsądku świątynię,
Lecz z ich wysiłków zostało jedynie
Asafetydy nieco aromatu.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.



WICEK SOCJALIK.

Jużem ci mioł dać dymę z Warsiawy, kiedy psiokrew przyknajał do mnie posył Franek w imieniu narodu proszący, cobym ostał i agitował psiokrew przeciw synatowi.

Synat, pedział Franek, bedzie nieszczyńściem lo narodu.. Wymyśliły go ci jakieś psiokrew sufragany, coby woli narodu beł sie sprzeciwiający. Uchwali ci na ten przykład sejm jednym głosem jakąś morową ustawę, coby psiokrew burżuje do reśty skapieli, a taki ci senat powi: „nie pozwalam“ i z ustawy bedzie guzik. Co prowda majom ci psiokrew synat Angliki, Francuzy, Hamerykany i jensza taka hołota, ale kuždy wi, co one miętoły są okrutnie psiokrew zacofane i nijakigo wyobrażynia o postympowości niemające. Prowda tyż, co syjm może psiokrew czasym uchwalić bele głupstwo, ale od czygo jezd psiokrew syjm, coby mu niewolno beło uchwalać co mu sie widzi. Gdeby wszystkie psiokrew ustawy beły mądre, toby nie trza beło jeich reparuwać — a wtedy psiokrew nie potrza bełoby i syjmu. A gdeby syjmu nie beło, to gdziebyś brachu mógł pyskować, wnioskuwać, interpeluwać, interpretuwać, poprawkówać, głosuwać, hańbować, protestuwać, pulpituwać, pomstuwać, weryfikuwać, komisjonuwać, owacjonuwać, protokulować, stenografuwać etecera, etecera. Partejności zeszłyby psiokrew na psy, klucze partejne psiokrew by zardzewioły, pan marszałek ni miołby kogo przywoływać do porządku, pepeesy i lodowcy by nie mogłyby psioczyć na endeków i chadeków, a chadeki i endeki na pepeesów i lodowców, szmaciarze nie miałyby co grypsać, etecera, etecera. Ba! jakby syjmu nie beło, to i z posłami psiokrew bełby ślus i nie miołby kto dyetów pobirać i za darmochę kolejami się szwendać. I niewiadomo bełoby, coby z niektórymi posłami beło robiący, bo som takie, co sie do niczegój nie zdadzom, ino do posłowania. Lotygo tyż, pedam, co im więcej psiokrew syjm jezd głupio rządzący i uchwalający, im więcyj trzo bedzie, jakem pedział, reperuwać, tem ci żywot jego jezd pewnijszy i na długo zabezpieczony. Lotygo tyż z synatem, coby mu sie sprzeciwioł: do bani!

Tak ci gwarzył poseł Franek. A ja mu psiokrew na to: może masz chłopie i recht, ale mi sie widzi, co jakby beł psiokrew synat, toby ci jeszcze więcyj beło frajdy dla narodu, boby ci beło dwa razy tyle pomstuwania, pyskuwania, hańbuwania, głosuwania, dwa razy tyle partejności, kłuczyjności, dwa razy więcyj szmaciarskiego grypsania, etecera, etecera. A i to trza uważowac, coby sie powiększyła liczba tych, co bierom dyety i jeżdżom gratys śnelcugami.

Ba! — rzekł na to Ferdyk — i my to jezdemy miarkujące, ale widzisz brachu, jezd ta chyba, co do synatu toby ci wybirano ino jenteligentów, takich żgaców, co som uczone, zasłużone — jednym słowem mówiący, samych podłych burżujów, które ni majom nijakiego lo nas szanowania i nijakigo boja przed hańbuwaniem. Zresztą pedam ci brachu, cały naród w poletyce siewrany jezd ci przeciw synatowi. Trza ci wiedzieć, co jutro motorowe od trambaja zrobią strajk, coby synatu nie beło.

A no — rzekem — jak motorowe od trambaju, naród tak poletycznie psiokrew wykształcony jezd przeciw synatowi, to i jo ni mom już więcyj nic psiokrew do gwarzenia...

Ostałem tedy i agituwałem, ale choć motorowe strajk zrobiły, to syjm uchwalił, coby beł synat.

Z CHWILI.

Na pogrzebie ś. p. Rudolfa Starzewskiego przemawiał i p. baron Battaglja w imieniu (jak podały pisma) dziennikarskiego Związku gospodarczego. Ponieważ o takiej instytucji mało kto słyszał, przeto czujemy się w obowiązku wyjaśnić, że jest ona powołana wyłącznie do rozdziału papieru rotacyjnego między wydawców, właścicieli dzienników. Otóż p. baron jest prezesem tej tak wysoce doniosłej i tyle wspólnego z dziennikarstwem mającej instytucji. Oczywiście żałować należy, że nie przemawiał na pogrzebie nikt z odlewaczy czcionek, z dostawców farby dziennikarskiej, z roznosicieli gazet i t. d., coby utworzyło całość z mową w imieniu papieru rotacyjnego.

———

Reprezentanci pocztarstwa polskiego brali udział w międzynarodowym Kongresie pocztowym w Madrycie. Dzienniki podają, że sam król hiszpański łaskawie z nimi rozmawiał. O ile nam wiadomo, wypytywał się, dlaczego telegramy w Polsce przesyłane są pocztą, dlaczego zwykłe listy dochodzą adresatów dopiero po tygodniu, dlaczego nawet listy e x p r e s s wysyłane z Warszawy, dopiero na trzeci dzień są doręczane w Krakowie.

Na zjeździe psychiatrów w Warszawie poseł Stesłowicz wygłosi referat: „O zaniku władz umysłowych między politykami“. Poseł Stesłowicz, jak wiadomo, głosował przeciw senatowi.

Nowojorska żargonówka „Cajt“ opowiada, że na okręcie, którym przybyli obecnie emigranci żydowscy do Ameryki, majtkowie angielscy, czy amerykańscy obili żydów i wyrywali im brody. Gazeta wymienia nazwiska emigrantów: Lejba Feigenbauma z Parczewia w ziemi siedleckiej i Lazara Gersteina z Chełma. Majtkowie bili gumowemi kiszkami wodnemi „w sposób morderczy“.

Co na to p. Samuels i p. Morgentau, którzy do nas z „misją“ od Anglji i od Ameryki przyjechali? A możeby Prilucki i Grünbaum pojechali od Polski z misją do Anglji i Ameryki, aby im nie dozwolić na prześladowanie „mniejszości narodowych“.

CHRZESTNA MATKA.

Pewna starsza niewiasta, w społeczeństwie się
szasta;
Usłyszała raz, gdzieś, program nowy.
Dalejże, drogie panie, któraż w tyle zostanie,
Niepotrzebne wam przecież namowy.

Możesz w tyle być Kraków? Mieć musimy
chrześniaków!
Uchwalono, natychmiast bez sprzeczki.
Każdej się podobało — gratką było nie małą
Wziąć na siebie cudzej rolę mateczki.

Odtąd biedne wojaki, nieszczęsne nieboraki,
Narażone są na wiwisekcje:
Która starsza, ta czulej w listach pieści i tuli
I kochania chce im dawać lekcje.

„Mój kochany chrześniaku, mój jedyny wojaku,
„Coś wojował po całej Europie,
„Cóż to tylko pisanie — przyjedź tutaj, kochanie,
„Pomyśl tylko prędko o urlopie“.

Dostał „syn“ list gorący, niby ukrop tak wrzący,
Uskładanych miał trochę pieniędzy.
Urlop dostał z komendy, więc wyrywał tamtędy
Do pociągu, Krakowa, co prędzej.

I pod adres wskazany, prędko leci zziajany,
By mateczkę swą chrzestną oglądać,
Idzie żywo a śmiało, bo swą myślą już całą
Jej widoku zaczynał pożądać.

Głośno, pewnie w drzwi puka — niecierpliwa ta
sztuka.
Kto tam? — Chrześniak przyjechał wojenny.
Gdy otwarto — zbaraniał i na nogach się słaniał,
Oczy przetarł jak gdyby był senny.

Zamiast pięknej kobiety — coś zobaczył, o rety!
W takim wieku i takiej postaci,
Że się prędko ocucił, pędem do drzwi się rzucił —
Tam do djabła, a pal że cię kaci!

Nie piszę tu o bładze, lecz z praktyki wam radzę
Szczerze, z serca i nie gołosłownie,
Mówiąc tak między nami, z chrzestnemi mate-
czkami
Miłość tylko, prowadzić listownie.

Z ANEGDOT ŻOŁNIERSKICH.

Pułkownik spotyka oddział, który wiezie na furze cztery gęsi.

— Gdzieżeście je zwędzili? — pyta.

— Panie pułkowniku, tu nie było żadnego wędzenia. Te gęsi uciekały w strachu przed bolszewikami, a ponieważ biedactwa ogromnie się pomęczyły, więc przez litość wzięliśmy je na furę. Pietnaście mil szły piechotą — sieroty bez ojca i matki.

— Dlaczego artylerzystom każą otworzyć gębę po wystrzeleniu armaty?

— Dlatego, aby nieprzyjaciel myślał, że mamy więcej armat — zdaleka nie rozróżni, czy to armatnia paszcza, czy żołnierza.

Józio Pietruszka i Antek Tajdarada leżą w nocy na polu i patrzą na księżyc.

— Te, Józek — powiada Antek — powiedz mi, co jest potrzebniejsze: słońce czy księżyc?

— Ma się wi — słońce.

— Głupiś!... Słońce świeci w dzień, kiedy i tak jest jasno, a księżyc w nocy, kiedy jest ciemno. Więc co potrzebniejsze?

— Antek! straszniem się zmęczył tem gonieniem bolszewików. Jak jeszcze raz będzie z nimi wojna, to niechby nam dali przynajmniej automobil...

— To łatwo będzie zrobić. Ja będę leciał naprzód i będę trąbił, a ty będziesz biegł z tyłu i będziesz robił smród...

— Ignac, spisz?

— Śpię, czego chcesz!

— A czekolady byś zjadł?

— Oj, oj czemu nie? Dawaj, bracie!

— A papierosa chcesz?
— Dawaj, bracie!
— Kiedy mi się to tylko śniło, żem jadł czekoladę i kurzył papierosy. A że jestem dobry kolega, tom i ciebie zbudził, abyś i ty miał przyjemność.

Z GIEŁDY TOWAROWEJ.

Ziemniaki. Obroty znaczne. Dowóz średni. Zapotrzebowanie ogromne, przeważnie w partjach po 50 sztuk. Cena za tuzin 4—5 marek. Sztuki mniejsze o 10% taniej.

Mięso wołowe bez ruchu z powodu wysokich cen. Przed zamknięciem giełdy zasztusowano dla jednego z paskarzy 200 gramów po marce za 5 gramów. Dostawa po 50 gramów dziennie.

Cielęce — ruch znaczniejszy. Nabyto partje po 1/3 kilo, 1/2 kilo, a nawet po całem kilo. Cena za gram 50 fenigów.

Masło. „Zalatujące" na odległość 5 metrów gram markę, za każdy dalszy metr 2% taniej. Obroty znaczne. Sprzedano koło 500 gramów.

Cukier. Kostkowego sprzedano 1/2 kilo, miałkiego 1 1/2 kilo, melasy 4 i pół kilo. Ceny podnosiły się szybko. Za gram kostkowego żądano markę, miałkiego 80 fenigów, melassy 40 fenigów.

NOWY WYNALAZEK.

— Lecę do magistratu. Wymyśliłem doskonały aparat, zabezpieczający od przejechania samochodem.
— Co takiego?
—A no, wyjmuje się z samochodu motor, zaprzęga się do niego dwa konie — i wszystko będzie w porządku.

SPRYT.

Wańka Runoczkin dostał się do niewoli. Chciał się obłowić w Warszawie, a tu jego złowili. Nie mógł zrozumieć, co się stało, jaka była przyczyna klęski czerwonej armji.

Antek Zawiślak, który go konwojował, na zapytanie: Skaży, poczemu to nas niepobiedimuju krasnuju armju bijut?!! — odpowiedział: „Psia cię mać, skurczybyku, bo my mamy spryt!..."
— Sprit? Nie ponimaju. Spirt (spirytus) znaju, no czto jeto spryt?
— Zaraz ci pokażę — odpowiedział Antek. Położył rękę na stole i kazał mu się w nią z całej siły uderzyć.

Wańka zamierzył się swą ogromną łapą, ale Antek w chwili uderzenia, rękę cofnął i Wańka aż skoczył z bólu do góry.
— Bolno! — wrzasnął.
— Otóż, widzisz draniu, to jest spryt.

Wańka postanowił dać lekcję sprytu swoim kolegom. Pobiegł do nich i, ciesząc się z góry, zapytał: „Znajetie, poczemu Poliaki nas bijut?" — a kiedy zaciekawieni zeszli się do niego powiedział, że Polacy mają spryt, a co to jest, to im pokaże.

Wybór jego padł na Iwana. Ale nie widząc nigdzie ani stołu, ani pieńka, ani nic podobnego, położył dłoń na gębie i woła do Iwana:
— Nu, Iwan, bij w rękę — tylko mocno.

Iwan zamachnął się — Wańka rękę cofnął i na gębę jego spadło tak siarczyste uderzenie, że aż kozła wywrócił.

Cała gromada w śmiech — poczem przyznała, że Moskal sprytu nie ma i dlatego po łbie bierze.

TU SIĘ NIE JE.

Do gabinetu przy sali sejmowej, oznaczonej dwoma zerami, spieszy poseł ludowy.

Chce go otworzyć — drzwi zamknięte.

Zniecierpliwiony, ile że sprawa nie cierpi zwłoki, szarpie drzwi raz, drugi, a wreszcie woła:
— Kto tam je?
— Tu się nie je — odpowiada głos z wnętrza — wprost przeciwnie.

SPRYT ŻOŁNIERSKI.

— Panie cywil, daj pan zapałkę.
— Proszę bardzo.
— No, to dajże pan za jednym zamachem i papierosa.

Z TEKI DEKADENTA.

Gdybym ja był Kozikowski,
Albo inny jaki tytan,
Tobym śpiewał, choć nie umiem,
Tobym gadał, choć nie pytan.
Bo że w mieście są leówki,
Albo inne też tramwaje —
To ten pies, co dużo szczeka
Mało mleka daje.
Tak zupełnie, jak ten stolarz,
Co miał silne dreszcze
I jeżeliby nie umarł,
To do dziś dnia żyłby jeszcze.
Wiersz ten piszę w rozmarzeniu
Pośród życia mych niepogód,
A zaś piszę go dlatego,
Że znalazłem rym do kogut.

Wieszczowicz.

Z TEATRU.

Prasa krakowska przyjęła więcej, niż chłodno, wystawiony w Bagateli Londona „Dom naprzeciwko".

Sprawozdawca „Rzeczypospolitej" pisze: „Jest to sztuka bez żadnej wartości, nieinteresująca, źle i niedołężnie zbudowana".

Natomiast w organie Bagateli („Il. Kurjer Codzienny") czytamy:

„Sztuka zaciekawiła ogromnie wszystkie (!) sfery publiczności, zachwycając (!!!) znawców

przepyszną (!!) budową sceniczną, a innych tematem oryginalnym, przeprowadzonym świetnie (!!) i interesującym niezwykle...

... Pospieszyć należy z zakupnem biletów".

Czyby nie należało przedewszytskiem pospieszyć z zaprzestaniem takich kłamstw i takiej blagi.



— Co myślisz jegomość o tem, że sędziowie przysięgli strajkują, że np. we wtorek ubiegły zamiast trzydziestu, stawiło się ich do sądu zaledwo trzynastu?

— Ja myślę, mosanie, że ponieważ dziś co drugi człowiek jest lichwiarz lub paskarz, to i tu musi zachodzić ten sam stosunek. Co takiemu panu szkodzi, że go sąd ukarze grzywną 50 lub 100 marek, jeżeli on w tym czasie wyspekuluje sobie 2000 mareczek, albo i więcej, na ludzkiej biedzie i niezaradności.

SIERŻANT NA KWATERZE.

— Pani, a co mi pani zawsze rano daje, czy to jest kawa, czy herbata?

— Abo co?

— Bo jeżeli to jest kawa, to ja proszę o herbatę, a jeżeli herbata, to proszę o kawę.

MONOLOG SZMAJGEŁĘSA.

Ja ogromnie sze cieszyłem
Od Polski i jej wolności,
Lecz sze bardzo pomyliłem,
Bo są wielkie przeciwności.
Jesteśmy demokratami
Teraz wszyscy ani słowa,
Ale jakoś między nami
Różnice, aż pęka głowa.
Najgorzej z socjałami,
Co une sze zachowują,
Jakby buły dzierżawcami
Wolności — teroryzują!
Żadne inne demokraty
Miecz nie mogą zgromadzenia,
Bo socjalisty braty
Rozpędzają wśród hańbienia!
Gdy sze w sejmie naradzali,
Czy sejm ma bicz dwuizbowy,
Z ich rozkazu strejkowali
Wszyscy — rozkaz buł surowy.
Choć kto buł innego zdania,
To un musiał zastrejkować,
Gdy nie chciał szyb wybijania,
Złego nie chciał ryzykować.
Ja za wolnoszcz w tim sposobie —
To mój pomysł jest niewłasny —
Dziękuję i miszlę sobie
Niech ją świśnie dunder jasny!
Niechaj sobie socjały
Swe zasady wygłaszają
Innym, których zastęp cały,
Swe zdanie powiedzieć dają!...
Niech kto chce, sobie strejkuje,
Jeżeli mu tak wypadnie —
Drugich nie teroryzuje,
Bo to bardzo jest niеładnie!

KŁOPOTY EMERYTA.

Jan Płapiński, emerytowany radca dworu, stanu wolnego, pomimo że ograniczył swoje wydatki a d m i n i m u m, z emerytury wyżyć nie był w możności i chudł w przerażający sposób. Starał się zatem o jakieś zajęcie, któreby mu przysporzyło dochodów i nie był zmuszony z głodu umierać. Ofiarowano mu różne posady: stróża kamienicznego, portjera, dozorcy domu obłąkanych, oprawcy miejskiego, roznosiciela gazet, suflera, dozorcy pralni, a nawet nadinspektora wychodków miejskich. Ale chociaż dochody tych osób o wiele przewyższały jego płacę emerytalną, to jednak żadnej z ofiarowanych posad przyjąć nie był w możności, albowiem nie tylko nie posiadał odpowiednich znajomości fachowych, ale także czterdziestoletnią służbą rządową jego fizyczne siły były mocno nadwyrężone. Nareszcie po długiem staraniu się udało mu się uzyskać posadę pisarza w wielkim zakładzie przemysłowym, który wyrabiał gorsety i podwiązki dla kobiet. Płaca przewyższała o całe niebo jego dochody emerytalne, ale warunki były uciążliwe: Miał obowiązek być obecnym w zakładzie od godziny 8 rano do 1 popołudniu i od 3 popołudniu do 6 wieczór, a gdyby się raz tylko spóźnił, tracił zajęcie i obowiązany był zapłacić tytułem wyrządzonej szkody tysiąc marek. Zgodził się jednak na te warunki, mając, jak to mówią, nóż na gardle. Początkowo był też zdania, że tym warunkom zadość uczynić potrafi, ale po jakimś czasie okazało się to niemożliwem. Nie był w możności odżywiać się w kawiarniach lub restauracjach, gdzie ceny są paskarskie, sam zatem gotował dla siebie żywność

na prymusie. Mając zaś zajęcie w zakładzie przemysłowym od godziny 8 rano do 1 popołudniu, tudzież od 3 do 6 popołudniu, nie był w możności zakupywać żywność, bo przed godziną 8 rano wszystkie sklepy były zamknięte, zaś gdy wyszedł o 1 godzinie z zakładu, rzecz miała się tak samo. Popołudniu zaś, gdy sklepy od godziny 3 do 6 były otwarte, musiał być w biurze przedsiębiorstwa. Nie mogąc wobec tego zakupywać żywności, nic nie gotował, nie jadł i chudł w sposób zatrważający. Nająć służącą nie był w możności, bo obecnie służąca oprócz wytwornego wiktu, żąda miesięcznie 500 i więcej marek. Po długim namyśle, gdy natężając swoją mózgownicę, spocił się jak mysz przy połogu, zadecydował, że jedyny ratunek znajdzie w sakramencie małżeństwa. Ale jak tu znaleźć niewiastę, któraby zechciała zostać jego żoną? Młoda, a nawet stara zaślubić go nie zechce. Nadto od dawna nie miał z kobietami żadnej styczności i utrzymywał bliższe stosunki jedynie ze starą praczką, która mu od lat prała bieliznę, miała nos czerwony, kilka zębów, garb, lat sześćdziesiąt i była wdową po trzech mężach. Ale, że na bezrybiu i rak rybą, zebrał na odwagę i zacnej pani Kunegundzie oświadczył się. Zrazu pani Kunegunda 1-o Mydlarska, 2-o Krochmalska, 3-o Chlorkowska jego propozycje z oburzeniem odrzuciła, później jednak zastrzegła sobie kilka dni do namysłu, aż wreszcie, bo tytuł radczyni dworu bardzo jej pochlebiał, na małżeństwo się zgodziła z tem zastrzeżeniem, że zarząd całego gospodarstwa jej będzie powierzony, że wszystkie dochody w jej rękach będą, a radca otrzymywać będzie tylko kilka marek na tytoń do fajki. Ślub i wesele odbyły się w gronie kilku praczek, przy której sposobności pani Kunegunda upiła się do nieprzytomności. Jej koleżanki ofiarowały jej tort biszkoptowy z napisem:

Niech żyje ukochana Kunegunda, praczka,
Co dzisiaj poślubiła radcę nieboraczka!

Obecnie pani radczyni dworu, Kunegunda, pędzi żywot bardzo przykładny, a radca będąc przez nią należycie odżywiany, jest bardzo zadowolony. Czy z tego małżeństwa można się spodziewać potomstwa, jest rzeczą bardzo wątpliwą, ale o potomstwo ani radcy, ani pani Kunegudzie wcale się nie rozchodzi. Fakt ten cały sumiennie ku wiecznej rzeczy pamięci opisałem i do publicznej wiadomości podaję.

T. S. K.

PIOSNKA KOLEJARZA.

Ja jestem kolejarzem,
Dmucham na cały świat,
Bo jestem dygnitarzem,
Bo ze mnie zuch i chwat!
Każda lokomotywa
Gdy zechcę, to psia mać!
Tak, jak gdyby nieżywa,
Musi na miejscu stać!
Gdy zechcę to nie ruszy —
Czy to jest dzień, czy noc,
Pociąg i jak bez duszy
Leży, by martwy kloc!
Kiedy jest brak żywności,
Bo jej dowozu brak,
To świat głoduje, pości,
Bo chce kolejarz tak!
Gdy doktór do chorego
Ratować spieszy w cwał,
Kolejarz, nie chcąc tego,
Każe, by pociąg stał!
Bo bliźniego cierpienie,
Bolesć, choroba, skon
Ma dla niego znaczenie,
Co zeszłoroczny szron!
Chociaż świat głodny cały,
Kolejarz wstrzyma ruch,
Bo jego ideały —
To pieniądz, pełny brzuch!
Minister zatrwożony,
Co chce kolejarz, da,
By był zadowolony,
Co może w niego pcha!
Bo kolejarz jest panem
Bo kolejarz to chwat!
Bo przed nim, jak bałwanem,
Korzy się cały świat!
A chociaż zachowanie
Jego i śmiały gest
Przyniosą mu nazwanie,
Że bolszewikiem jest,
Nie żali się, nie żżyma,
Bo z niego dzielny chwat,
Bo za łeb mocno trzyma
Jak upiór cały świat!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Szopki krakowskie.

Dawna krakowska c. k. policja zakazała chodzenia z szopkami po mieście. Obecna natomiast polska republikańska policja nie ma nic przeciwko urządzaniu szopek na mieście.

Pierwsze z tych szopek były starym, ładnym zwyczajem. Radowały dzieci, a Kraków ożywiały; były jednym ze szczegółów, składających się na odrębny charakter miasta. Przemawiała przez nie tradycja, było w nich sporo oryginalności, humoru, a nawet nieco poezji i kolorystyki. Szkoda tych szopek.

Ale te szopki dzisiejsze, na które pozwalają władze, są, z małym wyjątkiem, obrazą zdrowego rozsądku. Niema w nich nadto nic oryginalnego, tradycyjnego, poetycznego, charakterystycznego; nie są wesołe, lecz śmieszne.

Jedną z takich szopek zapowiedziano nam na 31 października. Ma to być uczczenie rocznicy oswobodzenia Krakowa z pod zaboru austrjackiego.

Kiedy zdruzgotano państwa centralne, oswobodziła się cała Polska, a nie tylko sam Kraków. Wszędzie zrzucano obce godła, obejmowano władzę w polskie ręce. Z pod zaboru austrjackiego oswobodziły się jednocześnie wszystkie miasta, miasteczka i gminy galicyjskie. Gdyby wszystkie te miasta i gminy obchodziły osobno rocznicę swego oswobodzenia, to byłoby kilka tysięcy uroczystości. Dla jakiej racji jedyny Kraków obchodzi tę rocznicę?

Czy oswobodzenie Krakowa połączone było z jakiemi doniosłemi czynami? Czy może stoczono krwawą walkę, poniesiono bolesne ofiary? Odbyło się wszystko mniej więcej tak samo, jak w Rzeszowie, Tarnowie, Przemyślu, Bochni, Liszkach, Skawinie...

Pojmujemy, że Lwów obchodzić będzie rocznicę swych walk listopadowych, bo to był czyn wielki, patrjotyczny, bohaterski, który przejdzie do historji.

Nie będziemy się dziwili Warszawie, jeżeli w sierpniu roku przyszłego obchodzić będzie rocznicę odparcia bolszewików, bo ten „cud Wisły" uratował Polskę od hańby i niewoli.

Ale oswobodzenie Krakowa — co to jest? Jakich bohaterstw, jakiego zwycięstwa dokonano w dniu 31 października? Zdzierano orły i orzełki austrjackie, zajęto odwach i wojskowe gmachy bez boju, bez oporu, tak jak wszędzie, jak Polska długa i szeroka, a nawet mniej niż wszędzie, bo w niektórych miejscowościach napotkano na opór.

I nikt nigdzie tej rocznicy nie obchodzi, tylko Kraków.

Czyżby on miał być patrjotyczniejszy? Broń Boże.

Pod Warszawą przed dwoma miesiącami rozstrzygnęły się losy Polski. Wszędzie obchodzono uroczyście to zwycięstwo — co najmniej urządzano dziękczynne nabożeństwa i wywieszano flagi. Jeden Kraków wiadomość o „cudzie" przyjął spokojnie, nie dał na zewnątrz najmniejszego znaku swej radości. Bo co go obchodzi Warszawa?

Wobec tego szopka, zapowiedziana na przyszłą niedzielę, nosi wybitne cechy partykularyzmu. Ale nie posądzamy o to ludności Krakowa, której wierzymy mocno, partykularyzm nie w głowie. Mieszkańcy Krakowa niedzielnego obchodu nie potrzebują, ani go też żądają. Pomysł jego wyszedł od małych ludzi, korzystających z każdej sposobności do pokazania się i wygadania się. Patrz, narodzie, jacy my patrjoci, jacy bohaterzy, jacy mówcy!

Już nieraz była mowa, że uroczystościami krakowskiemi powinien się zajmować jakiś stały komitet, złożony z ludzi wybitnych, którzy mieliby prawo wyboru i urządzania tych uroczystości. Gdyby taki Komitet istniał, niedzielna szopka nie przyszłaby do skutku. Choć straciliby na tem szopkarze, zyskałby zdrowy rozsądek.

II. Apostoł zgody.

Są ludzie, mające poważne troski. Do nich należy pan Hoesick, stanowczy przeciwnik waśni domowych. „Dziś — pisze w „Kurjerze Warszawskim" — przeżywamy w wolnej Polsce taką osobliwą chwilę, że wszelkie niezgody powinny być wyrównane". A niezgodą najwięcej go trapiącą, są... swary pomiędzy dyrekcją teatru Słowackiego a dyrekcją „Bagateli". Więc „w imię dobrej sławy Krakowa" żąda pojednania się walczących ze sobą teatralnych potencji. Wtedy dopiero będzie przyjemnie żyć w Polsce, jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej panu Hoesickowi.

Porównawszy (nadzwyczaj trafnie!) ową niezgodę dyrekcyjną z nieporozumieniami między Wielkopolskim a Zamojskim w r. 1861, p. Hoesick pisze dalej:

„Wskazanem jest, aby Teofil Trzciński, jako dyrektor teatru Miejskiego, zasiadał na każdej premjerze w Bagateli razem z Marjanem Dąbrowskim w jego dyrektorskiej loży i naodwrót, aby Marjan Dąbrowski, jako dyrektor Bagateli, zasiadał na każdej premjerze w teatrze Miejskim razem z Trzcińskim w loży u niego. Na to zaś, aby temu życzeniu wielu przyjaciół jednego i drugiego stało się zadość, potrzeba tylko doprowadzić do tego, żeby Marjan Szyjkowski, jako recenzent teatralny „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", po każdej premjerze u Trzcińskiego chodził z aktorami teatru Miejskiego na wspólną z nimi w Udziałowej kolację.

„Kto w Krakowie doprowadzi do tego, będzie miał rzetelną zasługę. Przyznaję, że chętnie bym się podjął tej wdzięcznej roli, a kto wie, czy jako korespondentowi „Kurjera Warszawskiego", piszącemu z jednaką życzliwością i bezstronnością o obu teatrach, nie uda mi się dokazać tej sztuki, nie karkołomnej zresztą. W każdym razie zaczynam dzwonić na to kazanie".

Czyli właściwie na te... kolacje.

Nie mamy nic przeciwko temu. Owszem, gotowiśmy nawet brać czynny udział w kolacjach, jako reprezentanci publiczności teatralnej. Nasuwa nam się jednak pytanie, kto będzie ponosił koszta kolacyjne, które w dzisiejszych czasach muszą być, niestety, dość znaczne.

Ale i o to nie mamy troski. Wiadomą jest rzeczą, że kto pragnie w ten sposób dążyć do pojednania stron zwaśnionych, ten zazwyczaj przyjmuje na siebie obowiązki amfitrjona. Czekamy więc na czyn ze strony p. Hoesicka.

A wówczas chętnie przyznamy mu „rzetelną zasługę" i cieszyć się będziemy, że „w wolnej Polsce" nastąpi nareszcie zgoda, którą — jak wiadomo, nawet „res parvae crescunt", a cóż dopiero tak wielkie, tak doniosłe jak te, które p. Hoesick porusza.

Są ludzie, mający poważne troski — i apetyt na kolacje w „Udziałowej".

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.